

Marta Sztokfisz

"BEZ KURTYNY" - Parafianie u Skuszanki

Na sztukę Karola Wojtyły "Brat naszego Boga" przychodzą także ludzie niezwykli do częstego obcowania z teatrem. Widziałam jak proboszcz z podkrakowskiej miejsciny prowadził do szatni Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie grupkę parafian, która później w uniesieniu wsłuchiwała się w słowa padające ze sceny. Jak z ambony biła w nich noc moralnego przesłania sztuki mówiącego o niemożliwości osiągnięcia szczęścia, spokoju i dostatku, gdy obok nas żyją ubodzy, pokrzywdzeni przez los czy układy społeczne.

Krakowskiemu malarzowi Adamowi Chmielowskiemu - postać to historyczna - spokój ten mać widać widać z jaką zetknął się w miejskiej ogrzewalni /przysłupku/. Rozgrywa się w nim dylemat: być wiernym sztuce - wyabstrahowanej jednak z przygnębiającej rzeczywistości - czy, wdziawszy w niej habit oddać się bez reszty pracy dla biednych. Wątpliwości te nie mają jednak charakteru dramatycznego, bo prowadzą do rozwiązań słuszych. Wynika to przede wszystkim z chęćcijańskich założeń autora sztuki. Dramatu dopatrzeć się można /jeśli upierać się będziemy, że sztuka jest dramatem/ w trudności pozyskania zrozumienia biedoty dla życiowego posłannictwa Adama. Jeden z ciekawszych, jak to określa autor, malarzy religijnych porzuca więc swoją sztukę, która nie okazała się być treścią jego życia i w epilogu, gdy dochodzą go odgłosy rewolucyjnego wrzenia 1905 roku wie, że wybrał drogę słuszną.

Nie można tego natomiast powiedzieć o realizacji teatralnej, której w krakowskim teatrze podjęła się Krystyna

Skuszenka . Dramaturgiczną moralistykę Karola Wojtyły, przypra-
wioną wzniosłą retoryką sprowadziła do banałów brzmiących jak
niedzielne kazanie. Nudne i długie. Wybrała koncepcje rozegrania
dramatu jakby we wnętrzu Adama Chmielowskiego z zachowaniem
jednak całego tekstu autora i takiej interpretacji głównego boha-
tera, że staje się on zaledwie narratorem zachodzących w nim
przemian. Nie usiłowała dokonać próby przeniknięcia tego czło-
wieka. Pokazała jedynie jego powierzchnowy obraz. Wtórowała tej
koncepcji pozbawiona pasji i przekonania gra Jerzego Grajka
/Adam/. Sceny zaś zbiorowe, których w przedstawieniu wszelka
jest obfitość sprawiają wrażenie sztucznej wizji o wyglądzie i
zachowaniach tłuszczy. Niemrawo i pusto brzmią też ze sceny
dysputy o posłannictwie sztuki, o filozofii i moralności...
które wygłaszane są w stylizowanym na ulicę wnętrzu. Zamyka
ją błękit nieba z białymi obłokami a okalają gazowe latarnie
z jednej i dzieła malarskie bohatera z drugiej strony. We wną-
trzu tym męczą się aktorzy przebrani w łachy nędzarzy lub też
paradujący w wykwintnych strojach z epoki.

Publiczność zaś doznaje - może - oczyszczenia. Przypo-
mać sobie zaczyna, że jednym z zadań człowieka jest wzbogaca-
nie się wewnętrzne i służyć bliźnim. Triumfuje tu dobro, które
tak trudno na codzien z siebie wydobywać. Nie doznaje się nato-
miast przeżyć artystycznych, o które niełatwo nie tylko w tea-
trze Krystyny Skuszenki.